

Omnitron dla ... naiwnych

Piotr Szyngiera

(pod takim tytułem ukazał się ten artykuł w Odkrywcy nr 3/99)

Z pewnością każdy kto przeczytał artykuł pt "Sprzęt w Poszukiwaniach - Omnitron" zamieszczony w numerze 5 "Odkrywcy" nie mógł spokojnie przejść nad jego treścią do porządku dziennego. Ten niepozorny artykuł umieszczony tuż przy końcu czasopisma z pewnością zelektryzował niejednego z poszukiwaczy. Sensacja! Oto dowiadujemy się, że w USA (ach ci amerykanie!) produkowane są urządzenia zdolne do wykrywania złota lub innych metali z odległości kilkuset metrów, leżących na głębokości kilkudziesięciu metrów. Dlaczego taka informacja nie pojawiła się na pierwszej stronie!? Toż to absolutna rewelacja! W kąć pójda wszystkie White'sy, Fishery czy inne pożałowania godne detektory, które z trudem wykrywają monetę na głębokości 30cm, a przy tym nie potrafią rozróżnić złotej obrączki od folii aluminiowej. Nareszcie technologia ery XXI wieku wkracza do poszukiwań...

Ci z Was którzy wyczuwają szyderstwo w tym co piszę, mają rację. Z trudem hamuję się żeby nie powiedzieć w kilku dosadnych słowach co myślę o wspomnianym artykule i o opisywanym w nim sprzęcie. Postaram się zapanować jednak nad emocjami (naprawdę trudno obojętnie przejść do porządku dziennego po lekturze tego artykułu...) i rzeczowo przedstawić kilka faktów. Nie obędzie się też bez moich prywatnych, a więc subiektywnych, opinii. Uważam jednak, że lepiej o tym lojalnie uprzedzić niż tworzyć materiał pozornie obiektywny, a w rzeczywistości oparty w 100% na bezkrytycznych cytatach ulotek reklamowych, tak jak to uczynił autor wspomnianego artykułu.

Przystępując do pisania tej polemiki postanowiłem, że punkt po punkcie wytknę wszelkie głupstwa i głupstwa które wypisane zostały o omnitronach. Jednak gdy już zasiadłem do klawiatury, ręce mi opadły, włos się zjeżył a wzrok zmętniał. Taka końska dawka bzdur i pseudonaukowego bełkotu chyba przerosła moje siły. Cóż można sensownego powiedzieć o frekwencji poszukiwawczej, rozproszeniu cząsteczek metalu, fali stojącej na linii generator metal, *biofeedbacku*, promieniowaniu pod kątem 45°, częstotliwości modulacji, fali elektromagnetycznej rozchodzącej się z prędkością 10m/s (wolniej od dźwięku!) itd.? Być może byłem akurat na wagarach gdy mówiono o tym w szkole...

Czym więc są owe omnitrony? Na pewno nie jest to owoc długoletnich badań naukowych, jak twierdzą twórcy tego typu sprzętu, ani żadna nowinka technologiczna. Pierwszy opis podobnego urządzenia udało mi się odnaleźć w amerykańskim magazynie "Science and Invention" z 1926 roku! Najczęściej są to po prostu zwykłe, dostępne w sklepach elektronicznych za grosze, generatory funkcyjne zdolne do generowania sygnałów o nastawianej przez użytkownika częstotliwości. Generator taki, uzupełniony o dziwaczne sondy wbijane w ziemię, stanowi nadajnik. Skoro jest nadajnik musi też być i odbiornik. Owszem, jest nim sam człowiek trzymający w rękach dwie różdżki. Nie bójmy się tego słowa! Są to różdżki. Mamy więc oto do czynienia z przyrządem różdżkarskim, czy tego chcemy czy nie. Słowa różdżka, jak diabeł święconej wody, boją się osoby, które próbują rozprawiać ten sprzęt. Słyszymy więc kolektor, antena, rezonator, elektroda odbiorcza itp, byle tylko nie padła ta, widać skompromitowana, nazwa.

W tym miejscu w zasadzie temat pt "omnitron" można by już zamknąć, a rozpocząć debatę nad samym różdżkarstwem. Nie czuję się w pełni kompetentny by temat ten tutaj rozwijać, ale jeśli redakcja mi tego nie wytnie to kilka zdań na ten temat postaram się tutaj przemycić. Otóż gdy kilka lat temu po raz pierwszy usłyszałem o urządzeniach typu omnitron, które jak się

później przekonałem miały niejako wspomagać rzekome naturalne zdolności człowieka do odbioru promieniowania o bliżej nieznanym naturze, zacząłem interesować się także radiestezją. Któż z nas nie słyszał o różdżkarzach bezbłędnie wskazujących miejsce w którym należy kopać studnie? Mój szacunek, a co najmniej respekt, dla tego typu uzdolnień spadł do zera po lekturze niezwyklej książki, niezwyklego człowieka - "Co każdy powinien wiedzieć o radiestezji" Przemysława Kiszkiowskiego. Ten początkowo entuzjasta praktyk radiestezyjnych, w ciągu 8 lat badań przeprowadzonych na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu i odbytych praktyk terenowych wykazał, że oddziaływania radiestezyjne nie istnieją, a przynajmniej nie mają jakichkolwiek fizycznych podstaw.

Wszystkich którzy po przeczytaniu tego zdania aż poczerwienieli ze złości i oburzenia, zwłaszcza praktykujących różdżkarzy, zapraszam do lektury ww książki (dostępnej także w internecie), a wszystkich do dalszej części niniejszego artykułu.

Wróćmy do omnitrónów. Sama nazwa Omnitron pochodzi od słowa *omnidirectional* czyli wszechkierunkowy i została wymyślona przez jednego z producentów. W Polsce tak przyłgnęła do sprzętu znanego za oceanem jako *Long Range Locators* jak niegdyś nazwa Elektrolux do odkurzaczy. Omnitron jest po prostu jednym z bardzo wielu, przyrządów różdżkarskich "wspomaganych" elektronicznie. Reakcje różdżek są niczym innym jak wzmocnioną (wg Kiszkiowskiego, dla różdżek kątowych ok. 30 razy) odpowiedzią na mikrodrżania ludzkich mięśni. Według *Bransona*, autora książki "*Dowsing Devices*" ("Przyrządy różdżkarskie"), różdżką może być wszystko, nawet piła do drewna, byle tylko udało się ją doprowadzić do stanu równowagi niestabilnej. Mechanizm autosugestii który kieruje drżaniami mięśni zwany jest zdolnościami radiestezyjnymi. Mam nadzieję, że nie będą mieli mi za złe tego stwierdzenia, skądinąd sympatyczni różdżkarze z którymi koresponduję, a którzy szczerze wierzą w swoje uzdolnienia, a ja nie mam wątpliwości co do ich czystych intencji. Początkowe deklaracje głosiły, że omnitrón miał stanowić wsparcie dla osób które takich zdolności nie posiadają (czytaj: są sceptycznie nastawione do różdżkarstwa). Z czasem w ogóle nie przyznawano się, że omnitrony mają cokolwiek wspólnego z radiestezją.

Jak już wspominałem, samo urządzenie składa się z nadajnika (czytaj zwykłego generatora, ostatnio coraz częściej kamuflowanego w walizeczkach lub dziwacznie wyglądających obudowach) i odbiornika - człowieka zaopatrzonego w dwie różdżki tzw. kątowe. Czasami do różdżek podłączane jest tajemnicze pudełko w którym ma się mieścić wzmacniacz odbiornika. Mówię czasami, bo nie jest to regułą. Tak czy owak, istnienie czy brak tzw wzmacniacza, nie ma praktycznego znaczenia, gdyż w owym pudełku zazwyczaj nic nie ma! Nic, jeśli nie liczyć baterii, włącznika zasilania i oczywiście diody świecącej, której zadaniem jest utwierdzenia szczęśliwego posiadacza, że jego urządzenie funkcjonuje.

Porozmawiajmy jeszcze przez chwilę o zasadzie "działania". Reguły kulturalnej polemiki wymagają bym najpierw powtórzył racje drugiej strony, a po potwierdzeniu, że mówimy o tym samym, przedstawieniu swoich racji. Polemika prasowa ma jednak tą specyfikę, że ten drugi krok muszą pominąć.

Cóż wobec tego twierdzą spece od omnitrónów? Otóż utrzymują oni, że korzystając ze specjalnego nadajnika, są w stanie doprowadzić do pobudzenia atomów określonego metalu doprowadzając go tym sposobem do wyemitowania sygnału od charakterystycznej dla niego częstotliwości. Sygnał ten jest następnie odebrany przez człowieka trzymającego w rękach wspomniane wcześniej różdżki. Chyba nic nie przekręciłem, nieprawdaż?

Trzeba przyznać, że brzmi to dosyć ciekawie i przekonująco, zwłaszcza dla kogoś kto chce w to uwierzyć. Bezradność poszukiwaczy, których potrzeby eksploracyjne sięgają dziesiątków metrów sprawia, że są skłonni złapać się każdej brzytwy, nawet omnitrona. A naciąć się można na co najmniej kilka tysięcy złotych...

Otrzeźwienie następuje gdy zastanowimy się czy jest to w ogóle możliwe. O jaki rodzaj promieniowania tutaj chodzi? Wyraźne sugestie od samych producentów idą w kierunku dwóch zjawisk: magnetycznego rezonansu jądrowego oraz wtórnej emisji w postaci fotonów. To pierwsze zjawisko, odkryte i nagrodzone Noblem tuż po II wojnie, doczekało się swojego szerokiego zastosowania w medycynie. Spływając nieco jego naturę można powiedzieć, że pobudzone silnym impulsem elektromagnetycznym jądra wodoru (ciało człowieka składa się w większości z H_2O) odpowiadają drganiami o określonej częstotliwości. Sygnał ten poddany wzmocnieniu i odpowiedniej analizie stanowi przyczynek do oceny stanu badanej tkanki. Prawda że proste? Bierzemy więc generator za 200 lub mniej dolarów jako źródło sygnału pobudzającego, człowieka jako odbionik (wszak możliwości ludzkie są niezbadane!) i gotowe. Dla cwaniaków z jednej strony, a dla naiwnych z drugiej, to wystarczy. Nie kłopotymy się takimi szczegółami jak konieczność zapewnienia olbrzymiego, miliony razy większego od naturalnego pola ziemskiego, stałego pola magnetycznego, czy koniecznością starannego odseparowania się od zewnętrznych zakłóceń. Do porządku dziennego przejdźmy nad faktem, że dla obiektów metalowych, na skutek efektu ekranowania, zjawisko rezonansu jądrowego nie jest obserwowalne. Oczywiście znajdą się osoby które stwierdzą, że omnitronami poszukiwać można nie tylko metali. A owszem, potrzeba matką wynalazku. Szukamy bursztynu? Zaraz znajdzie się fachowiec który potwierdzi za pomocą odpowiedniego przyrządu, że Bursztynowa Komnata jest tam gdzie jej szukamy, tyle że głębiej. Nie potrafimy zlokalizować masowych grobów jeńców budujących podziemne tunele? - to bardzo proste z przyrządem wykrywającym fosfor z ludzkich kości. Kwestią dni jest pojawienie się aparatu którym będzie możliwe wskazanie miejsca ukrycia wrześnieiowych sztandarów, dzięki zdolności wykrywania odpowiedniego materiału, a może barwnika?.

Skoro nie rezonans nuklearny, to co? Zawsze coś się znajdzie na podorędziu. Może zamydlić oczy emisją fotonów - czyli przechodzeniem elektronów z wyższych "orbit" na niższe i emitowaniu przy tym energii w postaci fali elektromagnetycznej. Widmo takiego promieniowania mieści się często w zakresie światła (także widzialnego). Nawet gdyby poszukiwany przedmiot nagle "zaświecił" pod ziemią (co na to krety?) to i tak byśmy tego nie zobaczyli na powierzchni - mówiąc fachowo fala o takiej częstotliwości uległaby całkowitemu tłumieniu w takim ośrodku jak ziemia.

Wspomniany wyżej dr Kiszkowski, rozszyfrował bezbłędnie zjawisko doskonale opisujące działanie omnitronów. Jest to - po prostu *Laserowo Indukowany Paramagnetyzm Antyprotonowy* (w skrócie *LIPA*).

Skoro więc nie ma możliwości by mogło to działać, to dlaczego są osoby które twierdzą, że jednak działa, a co jeszcze bardziej zastanawiające, dlaczego przyrządy te mimo horrendalnej ceny znajdują swoich nabywców? Odpowiedzi należy zapewne szukać w warstwie psychologicznej z jednej strony, a marketingowej z drugiej. Skoro jest zapotrzebowanie, pojawia się podaż. Jeśli nie ma możliwości osiągnięcia sukcesu sprzętem dla jajogłowych, którego zasięgi w porównaniu do oczekiwań są śmieszne, to należy taki sprzęt wynaleźć (lub wymyślić). Wysoka cena ma uwiarygodnić niezwykle walory proponowanego sprzętu.

Pozostaje jeszcze kwestia przekonania potencjalnego nabywcy do zakupu. Przede wszystkim należy go oczarować tą niezwykłą technologią, nakreślić zasadę działania (byle tylko, broń

Boże, niezbyt przystępnie) oraz podeprzeć się nazwą jakiegoś zjawiska fizycznego (o którym pisali np. w *Superexpresie*), zarzucić mnóstwem szczegółów technicznych itd. Dobrze jest także przytoczyć kilka przykładowych sukcesów poszukiwawczych, a także roztoczyć wizję przyszłego bogactwa. Tak przygotowany delikwent jest gotowy do tzw. praktycznej demonstracji, chociaż prawdę powiedziawszy nierzadko jest on "napalony" już wcześniej. Nic tak nie odbiera rozumu jak wizja złota... Praktyczny pokaz najczęściej polega na odnalezieniu jakiegoś przedmiotu, np. złotej obrączki, schowanej na oczach nieszczęśnika, który za chwilę niestety stanie się posiadaczem omnitrona. Otóż ów nieszczęśnik, chcąc nie chcąc, odnajdzie ów ukryty przedmiot. Jego podświadomość nie da mu żadnej szansy. Nad tą cechą ludzkiego umysłu, jak sama nazwa sugeruje, nie jesteśmy w stanie zapanować. Wszelkie więc próby świadomego wykorzystania tego obszaru naszego umysłu mają najczęściej oplakane skutki. Pół biedy jeśli są to tylko konsekwencje finansowe.

W środowisku poszukiwaczy dosyć szerokim echem odbiła się sprawa kontrowersyjnego odkrycia w Turcji paśmie Ararat, biblijnej arki Noego, właśnie aparatem typu Omnitron (stąd nazwa jednego z modeli: Noah czyli Noe). Otóż na jednym ze szczytów znajduje się formacja skalna już na pierwszy rzut oka przypominająca olbrzymia łódź. Cóż więc prostszego; fachowcy od omnitronów bezbłędnie (ich zdaniem) wyznaczyli rozkład wręg i poszycia arki. Rozkład ów dokładnie pokrywał się z kształtem "łodzi". Czy efekt "badań" byłby identyczny gdyby skały były niewidoczne...?

I tutaj po raz wtóry zbliżyliśmy się do sedna sprawy. Jesteśmy manipulowani przez własną podświadomość z jednej, a hochsztaplerów z drugiej strony wystarczy tylko, że przestaniemy trzeźwo myśleć. Nasze zmysły są mało doskonałe (na własne oczy widziałem jak David Coperfield sprawił, że zniknęła Statua Wolności!) więc marzą nam się jakieś większe możliwości które ponoć drzemą w zakamarkach naszego umysłu. Wystarczy odrobina medytacji i innych technik relaksacyjnych, opanowanie sztuki pełnej koncentracji, odpowiednie oprzyrządowanie (różdżka, omnitron) i już można odnajdywać wodę, złoto, leczyć nieuleczalne choroby, kreślić plany podziemnych instalacji i to na dużą odległość, lub w ogóle nie ruszając się z domu.

Poszukiwacze skarbów przez wielu ludzi uważani są za śmiesznych w swych dążeniach i naiwnych. Nie dawajmy im dowodu na to, że mają rację. Powiedzmy panom z różdżkami nie, dziękuję.

Piotr Szyngiera

© proscan@proscan.gliwice.pl

032 238 80 97